



W blisko dziewięcioletniej historii „Informatora” tylko dwukrotnie (w latach 1988 i 1993), ukazały się osobno letnie numery zinu. Trzeba tu jednak dodać, że były to wydania szczątkowe - taka jednak panowała wówczas norma. Zainteresowanie „Informatorem” znacznie od tamtych czasów wzrosło, chociaż nakład spadł o połowę (tak, tak - w 1988r. „Informator” wychodził w 500 egzemplarzach!). Dziś możemy sobie nawet pozwolić na przebieranie w nadsyłanych tekstach. Nie możemy ręczyć, że do druku idą te najlepsze, chcemy wierzyć jednak, że nie są one nudne.

Niestety, znowu przytrafiła nam się gafa! Opublikowaliśmy relację z Seminarium Joasi Zielińskiej, która była przeznaczona dla „Sfinksa”. Ja nie mam sobie nic do zarzucenia. Wybrałem ją, jak i kilka innych tekstów, spośród comiesięcznej porcji materiałów przedstawionych mi przez Papiera. Dopiero po miesiącu okazało się, że jest to trefny towar. Niniejszym chciałbym wszystkim zainteresowanych przeprosić. Jednym się tylko pocieszam, że odbiorcy „Sfinksa” nie pokrywają się z czytelnikami „Informatora”, a przynajmniej nie stanowią ich większości.

Z okazji rozpoczynającego się roku szkolnego wszystkim uczniom połamania piór na klasówkach i przyzwoitych wyników w nauce, studentom zaś owocnej kampanii wrześniowej - życzy redakcja.

naczelny



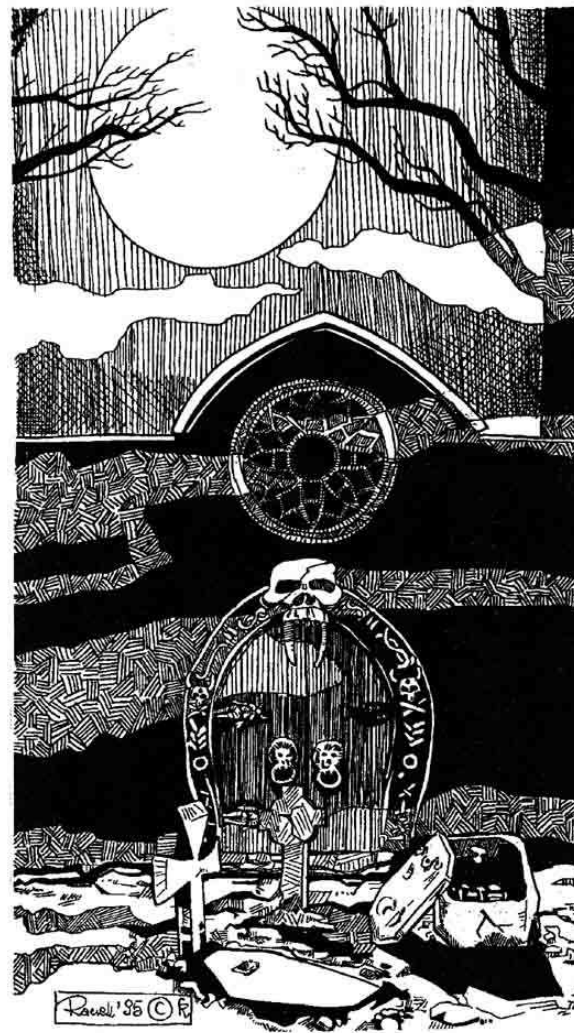
Wszystkim zdarza się popełniać błędy, czasami wielkie, czasami małe - saper mył się tylko raz, najczęściej dość hucznie. Lordowie, choć są nadludźmi, również mają chwile słabości, powodowane najczęściej przez pieć przeciwną.

Czternastego września br. nasz kolega, Lord Protektor I, zwycięzca Konkursu Fandomu na ostatnim Polconie, znawca komiksu, Tomasz Barwiński wstępuje w związek małżeński z Anną Salagierską.

Dla młodej pary najlepsze życzenia od całego klubu LiG-a „Dagobah” a w szczególności Zarządu w osobach Lorda Protektora II Dawida Brykalskiego, Lorda Palantru I Piotra Wojtasa oraz First Lady Moniki Wróblewskiej.

**Tomaszu - ELEN SILA LUMENN OMENTIELVO i wszystkiego najlepszego.**

Do życzeń przyłącza się redakcja „Informatora” i prezes GKF.



## Recenzja Nordconu '96 czyli „Back to the future”

Jako fantaści z prawdziwego zdarzenia musimy wybiegać myślą naprzód. Tym razem naszego lordowskiego zmysłu przewidywania użyliśmy, by ocenić nadchodzący Nordcon. Robimy to dlatego tak wcześniej, gdyż rok temu zabrakło miejsca dla naszych recenzji. Lepiej drukować wzajemnie obrazujące i przepaszające listy.

Ale miało być o przyszłości a nie przeszłości. Kiedy słońce stało dęba, koty zaczęły znosić jajka, diabeł powiedział dobranoc, a raki przezimowały wystarczająco dużo czasu, wtedy zebrał się trzon elity fandomowej na górze Olimp, znanej dotychczas jako D.W. Hutnik. Tym samym Grecja zaczęła rościć sobie prawa terytorialne do Jastrzębiej Góry.

Krzysztof Papierkowski, odrzucając swe człowiecze zwłoki, przedzierzgnął się w Zeusa, który palnął zamiast piorunem w zebranych takie przemówienie, że jeszcze nasze

wnuki będą starały się rozwiązać wszystkie jego niuanse. Także Dni Rozpusty i Rozpasania uznano za otwarte.

Otworzyły swe podwoje dwie karczmy. Przybyli tłumnie gracze nie zamykali się w swych pokojach turlając do bólu kostkami! Po raz pierwszy zeszli na dół, żeby od kilku coś wiedzących facetów, dowiedzieć się czegoś interesującego. Sale kinowe były przez cały czas wypchane widzami, którzy wreszcie mogli obejrzeć jakieś dobre unikalne filmy, a nie komentować jedynie oglądane setny raz Gwiazdne Wojny. Spotkać się wreszcie można było z trzeźwym Sapkowskim a Kres, Kołodziejczak i Grzędowicz nie snuli kombatanckich pogadanek. Większość uczestników stanęła w szranki licznych konkursów, ktoś coś wygrał, ktoś coś przegrał, ktoś się obraził a ktoś został nagrodzony.

Gdy jedni rozbierali się na pokaz, drudzy, wkładali trzy warstwy ciepłej odzieży i szli zazywać kosmicznego jodu czerpanego prosto z morskiej bryzy.

Swoje pięć minut mieli i Lordowie. Tym razem żaden pijaczek, mieniący się organizatorem, nie wygrażał im pałką. Bez przeszkód zamęczyli publikę na Balu Lordów. Lord Otchłani przegrał swój proces (całość była sfirowana) z kretelem, ale za to przyznano trzy nowe szlacheckie tytuły. O dziwo, każdy z gości został ulokowany w takich pokojach i z takimi osobami o które prosił. A posiłki były także wegetariańskie.

Było tak wspaniale, że Kacze Joasi dziób opadł do kolan i po raz pierwszy nie miała na co narzekać. Ponadto zdarzył się prawdziwy cud, po wielu latach życia w [skreślone - ustawa o zachowaniu Wartości Chrześcijańskich w publikatorach] Karol wreszcie [skreślone - jw].

Miły był ten 10 Nordcon, że aż strach. Jedno tylko nas przeraziło. Nikt się podczas całej imprezy nie upił! To okropne. Tajemniczy, niewidzialni najeźdźcy FROMTHEOUTERSPACE zmienili alkohol w coś znacznie mocniejszego. Dlatego wszystko to każdemu z uczestników i nam także się przewidziało.

Lord Protektor II  
Lord Palantiru I

## URODZINY

*Urodzeńcom - jeszcze 100 (albo i więcej) wrześnie  
życzy Zarząd GKF i redakcja „Informatora”*

2	Marcin Trzciniński	17	Wojciech Ingielewicz
5	Piotr Adrian	19	Edward Brejnik
	Krzysztof Kawka	20	Olaf Derwojed
7	Zbigniew Modzelewski		Jacek Wysocki
	Magdalena Nózka	21	Magda Kosińska
11	Michał Posiewnik	23	Ryszard Żal
12	Grzegorz Szczepaniak	26	Piotr Sawicki
13	Tomasz Sidorkiewicz	27	Mirosław Klimczuk
15	Marek Miedzianowski	29	Janusz Piszczek
16	Piotr Rusin		

# PLAYWAK '96

W dniach 23. VII - 6. VIII, w Potęgowie, odbył się kolejny Playwak, zorganizowany przez gdyński „Collaps”. Chciałem napisać „kolejny zjazd fantastów”, ale popełniłbym błąd. Playwak to po prostu biwak, letni, namiotowy piknik, na który zjechało się mnóstwo graczy.

Z dojazdem było krucho. Gdybyśmy nie spotkali po drodze organizatorów, to byśmy długo szukali obozu, lecz gdy tylko dotarliśmy na miejsce, w me nozdrza tchnęła od razu ta niepowtarzalna atmosfera: krzyk TEERMOZI!, kupa namiotów, zapach jeziora i te buzie roześmiane, kochane...

Każda paczka znajomków miała swój mały inter-obóz. Tam się gadało, jadło, spało. W promieniu 200 m. od obozu można było spotkać grupki różnych graczy. Wybierali oni sobie ciche polanki w lesie i rzucali w siebie kostkami. Przesadzam! Oprócz takich turlaczy było wielu wartościowych ludzi, którzy uprawiają dobre role-playing, którzy potrafią rozszyfrować ten angielski termin. W obozie natomiast myszkowali wówczas karciarze. O Jezu! (*Jego lepiej w to nie mieszać! - przyp. naczelnego*). Gdyby ich wszystkie karty ułożyć w wieżę, to Eiffel by spuchł! W nocy karty znikwały, a do namiotów chowali się zmarznięci role-playowcy, zapalali świeczkę i zaczęli szeptać. Piękne...

Gwoździem programu natomiast było „Masquerade”, LARP zorganizowany przez COLLAPS. Gra trwała pół nocy, dała ubaw ok. 30 graczom i była bardzo fajna. Najlepsze z niej były kostiumy. Każdy gracz (wampir) odpalił sobie nie lada wdzianko, aby wyglądać jak członek (?! - *przyp. red.*) swego klanu.

Jeśli chodzi o atrakcje nie związane z grami, to nieopodal obozu, co wieczór, płonęło przytulne ognisko. A tam śpiewy, śmiechy i ...

Pewnego razu, przy naszym interoboju pojawił się HAMAK. Skonstruował go Rzeźnik i okazał się on integralną częścią naszego (czyt. naszego interoboju) pobytu na Playwaku (? - *przyp. red.*).

Problemy. Jeden z nich to żarło. Linia, miasteczko w którym były sklepy, oddalone jest od obozu o ok. 5 km. Miły spacerek na czczo po śniadanie, co? Bliżej znajdowała się knajpa „Zaciszę” z ciepłymi posiłkami (blurp, sic! ohyda). Ale w „Zaciszu” było też Piwo!

Drugi problem to leśniczy. Co jakiś czas penetrował on obozowisko, po czym strofował organizatorów za bałagan. Dlatego też nasz interobóz (cokolwiek nie najczystszy, a co!), budziły co jakiś czas chłopaki z workami na śmieci i kwaśnymi minami.

Reasumuję. Było świetnie. Był czas picia, był czas grania, był czas pływania (*ale chyba nie po picciu, co? - przyp. naczelnego.*), był czas filozoficznych pogaduszek, był czas zwierzeń. Była też Magda, która na gitarze gra bosko!

Do zaroku! Pa.

**Termoz.**

**Post Scriptum.** Jedna z filozoficznych pogaduszek na Playwaku.

**Temat:** „Dlaczego we »Władcy Pierścieni« Tom Bombadil nie dostał Pierścienia?».

Tele: twierdził, że Bombadilowi sprawa Pierścienia zwiślała, i że gdyby Rada u Elronda przyznała Pierścień jemu, to on by Go po prostu zgubił.

Mały: twierdził, że to przeznaczenie Śródziemia nie oddało Pierścienia Bombadilowi. Fatum nie pozwoliłoby na to.

Niesamowity wniosek Krzysia (słuchacz): Tom Bombadil powinien dostać Pierścień, bo nikt by Go u niego nie znalazł. Żeby natomiast Go nie zgubił, powinien mieć Ów w brzuchu. Myślicie, że to nie rozwiązanie? Otóż i owszem! Tom Bombadil to siła kosmiczna, a takowa nie musi srać (co za słownictwo - przyp. red.). Tak więc Rada u Elronda powinna była wsadzić Pierścień do kosmicznego rogalika (innych siły kosmiczne nie jadają) (obawiam się, że siły kosmiczne w ogóle nie jadają - przyp. naczelnego.) i dać zjeść Bombadilowi.

Dyskusja zakończyła się śmiechem. cierpliwy słuchacz kłótni Telego i Małego i rozbawiony słuchacz wniosku Krzysia.

Termoz

Od redaktora:

1. Po raz ostatni wziąłem do druku czyjś brudnopis! Jeśli nie potraficie pisać na maszynie, czy nie macie komputerów, to przez szacunek dla pisma (pomijam już redakcję) - powinniście robić wszystko, aby Wasze rękopisy był czytelne! Materiały nie spełniające tego wymogu, będą lądowały tam, gdzie ich miejsce - w koszu! Termoz - przyjacielu - bardzoś mnie zażył.

2. W dyskusji o Pierścieniu i Bombadilu największej racji ma oczywiście Mały. Przeznaczeniem Śródziemia (to nie żadne „fatum“! - zostało przecież wyśpiewane przez Ainurów i zaakceptował je Iluvatar!) na ile jesteśmy w stanie je odtworzyć - było „przejście” pod panowanie Ludzi. Pierścień, jako fundament nie-Ludzkiej potęg na Ardzie, i na dodatek nie pochodzących od Eru, musiał zostać unicestwiony! Unicestwiony, a nie ukryty! Nawet schowanie go w brzuchu Bombadila, niczego by nie załatwiło, a groźba odrestaurowania imperium Saurona nie zniknęłaby! Z tego powodu, a również dla „obcości” Bombadila, nie otrzymał on Pierścienia. A to, że by Go zgubił, jest pewne jak w banku.

naczelnny



FELIETON

# „INTELIGENTNI INACZEJ”

Nie tak dawno weszła w życie ustawa, która daje Państwu wolną rękę w dysponowaniu naszymi organami. Nie zachowując się jak dobry samarytanin, pogałem do mojej rejonowej przychodni, w której podpisałem własnoręcznie pismo, stwierdzające, iż nie pozwalam dowolnie dysponować moimi solidnie już otłuszczonymi bebechami, nawet jeśli w najbliższym czasie zejde z tego padolu łez w dowolnie huczny sposób. Kilka dni później zrozumiałem swoją pomyłkę. Znalazłem jeden „organ”, całkowicie zbędny do życia, którego chętnie bym się pozbył najchętniej od zaraz. Jest to tzw. „mózg”.

Stwierdziłem, że amputacja mózgu może mi wyjść wyłącznie na dobre, po pierwsze, będę mógł oglądać bez zahamowań telewizję, począwszy od Drużyny A na Beverly Hills 997 (albo coś koło tego) kończąc. Najciekawszym elementem całej tej sprawy będzie, że wszyściuteńko z tego zrozumieć a może lepiej powiedzieć, wchłonę. Po drugie, znajdę wreszcie więcej tytułów prasowych po których będę mógł sięgać bez strachu. Straci na tym „NF” i „Wprost” ale to nic, gdyż przede mną otworzy się niesamowity świat „Detektywa”, „Imperium”, „Piłki nożnej”, „Nie” a może nawet „Skandal”, nic straconego. Po trzecie, nawiążę kontakt z przeciętnym elektoratem i zostanę sympatykiem ROP, who knows?

Tyle wstępu, teraz się streszczam. Ostatnio mam wątpliwości czy ze mną wszystko w porządku, nie dość że czytam fantastykę (czytam!!), to jeszcze na dodatek lubię fizykę, przepraszam takie zбочzenie. Co dzień zbędną wiedza z tego

przedmiotu doprowadza mnie do płaczu. To jest straszne, na przykład wiem dlaczego świeci żarówka, gra radio i telewizor i co to jest prąd elektryczny. Ostatnio, osiągnąłem ostateczną fazę zбочzenia, doszedłem do tego, że wiem jak powstaje tęcza oraz przynajmniej domyślałem się, jak polecieć na księżyc. Nie potrafię przejść nad tym do porządku dziennego, muszę o tym myśleć a wraz z wiedzą przybywa pytań w postępie geometrycznym (tzn. 1, 4, 8, 16, 32... itd)

Wracając do lotu na księżyc. Ostatnio telewizja nadała film Roberta Altmana „Oblicze”. Zasiadłem przed ekranem, mając nadzieję na niezłą ucztę filmową, w końcu TO nazwisko w połączeniu z TA tematyką, cudo. No i co? Gówno! [I'm sorry & Entschuldigung]. Film był cienki jak dupa węża. Na samym początku, zaraz po starcie (ale już w przestrzeni!) facetem zaczyna rzucać jakby zasuwiał na księżyc furmanką po polnej drodze, ale to nic, gdyż wkrótce zaczną się jego pierwsze poważne problemy. Jego statek kosmiczny skonstruowany tak, że nie może on dostrzec jakiejś cholemie ważnej lampki, bo właśnie oślepiło go słońce. Problem ten rozwiązało już większość konstruktorów samochodów, niestety dla konstruktorów statków kosmicznych jest to przeszkoda nie do pokonania. Ale to nieważne, gdyż zaraz dołoży on ciągu „silnikiem kriogenicznym” (chyba się będzie zamrażał), uważaj panie kosmonauto, bo z ziemi nadchodzi komunikat „Zaciął ci się selenoid”. Nieświadomym wyjaśniam, że selenoid to inaczej cewka, kawałek drutu nawinięty na

rdzeń. W elektrotechnice służy on do różnych rzeczy. W tym momencie przysięgam, jeżeli ktoś znajdzie sposób na to, w jaki sposób selenoid może się zaciąć, na najbliższym 10 Nordconie, będzie zażywał bachusowego płynu za moje sestercje

Proszę państwa to już nie jest ignorancja, to jest debilizm. Nie, nie wymagam od zwykłego widza wiadomości z fizyki klasycznej, wymagam jednak tego od eks-

pertów rady programowej TVP oraz podstaw terminologii naukowej od licznych zagonów pseudotłumaczy, którzy dają ciągle popisy w stylu „Szklanych pułapek”, „Wirujących seksów” czy wreszcie „Tajemnicy Syriusza”, udowadniając, że Polacy nie gęsi i swój język mają, a do poznania innych wcale się nie kwapią. Nie wątpię, iż liczne bzdury, których możemy się nasłuchać w polskich kinach pochodzą właśnie od nich. Wymagam, aby bez żadnych zahamowań nie wciskano społeczeństwu podobnych kocopolów. Na takich ludzi w nowej nomenklaturze funkcjonuje trafne określenie, po prostu inteligentni inaczej.

Na końcu przedstawię przebieg popularnego testu wiedzy ogólnej dla proletariatu. Lato z Radiem, konkurs „Trzy pytania”, pada pytanie:

- *Jakiego rodzaju zwierzęciem był Łysek z pokładu ldy?*

Cisza.....

Pada odpowiedź:

- Łoś.

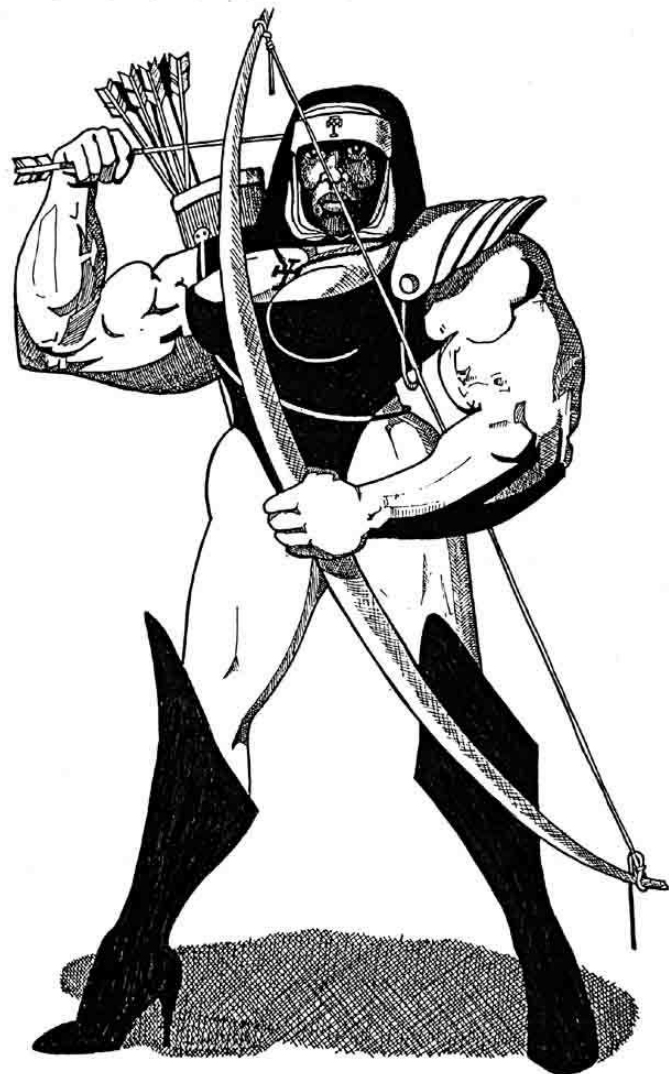
Konsternacja.....

(Lato z Radiem  
1.07.96)

**Lord Palantiru i  
Piotr Wojtas**

\* Jeśli uraziłem czyjeś poglądy polityczne to dobrze, o to mi chodziło.

\*\* Jeśli użyte w tekście wulgaryzmy uraziły czyjeś „wartości” to jeszcze lepiej.



## 10 PIKNIKÓW I 1 DĘBSKI

Dziesiąty, Jubileuszowy Piknik Na Skraju Drogi\* „atgremiel”\*\* w dniach 14-28 lipca 1996 roku. I jak od ośmiu lat zlokalizowany był niedaleko wsi Cerkiewnik na Warmi. Wyobraźcie sobie przesmyk między jeziorami Mała i Duża Pupła. Początek przesmyku przegradza leśniczówka „Chmury” z zaprzyjaźnionym leśniczym Maćkiem i jego sympatyczną rodziną. Nikt obcy się więc po terenie Pikniku nie płacze. Na przesmyku, w rzadkim lesie stoją nasze namioty, nad drewnianym stołem rozpięto spadochron, kilkadziesiąt metrów dalej latryna ze wszystkimi wygodami. Przy wysokiej skarpie nad Małą Puplą (tam gdzie spadł Czempion i zwichnął rękę) umiejscowione jest ognisko otoczone ławkami. W dzień służy jako spalarnia śmieci (ekologia!), z wieczora do rana jako miejsce spotkań towarzyskich. Po „Schodach Komandorskich” schodzi się do Małej Pupli. Jest tu rozbudowany pomost z zakrytym miejscem (co by panie mogły utrzymywać higienę!). Jest stół do prania i mycia naczyń. Jest wreszcie szambo, gdzie się wylewa zanieczyszczoną wodę (ekologia!).

Nad Dużą Puplą (po drugiej stronie przesmyku) schodzi się dość stromą ścieżką prowadzącą na pomost kąpielowo-wędkarski. W tym roku dobudowano do pomostu szerokie odgałęzienie (co by panie mogły się opalać!)

Najwspanialszą rzeczą na Pikniku jest jego atmosfera. Wspólne kąpiele, dyskusje, wycieczki, wspólne przeklinanie deszczu, wspólne ogniska - często rozśpiewane do białego rana. Konieczność utrzymywania tej niespotykanej nigdzie atmosfery spowodowała, że Piknik jest imprezą zamkniętą i przyjeżdża się tylko za zaproszeniem. Przerabialiśmy kiedyś „wolny przyjazd” i diabli wzięli cały nastrój. Tworzyły się oddzielne grupy i oddzielne ogniska, podkradano leśniczemu ziemniaki z pola i rozrabiano we wsi. Dlatego określono górną granicę ilości dorosłych uczestników na 50 i lista ustalana jest na Konturze przez pewien nieformalny komitet.

Uczestników Pikniku można podzielić na trzy grupy:

- grupę stałą, to ci którzy przyjeżdżają co roku;
- grupę uczestników, którzy przyjeżdżają co drugi, trzeci rok;
- grupę tzw. „świeżej krwi” (10-20%), którzy przyjeżdżają pierwszy raz.

Propozycję nazwisk „świeżej krwi” zgłaszają komitetowi stali uczestnicy. Komitet może się zgodzić lub nie. W trakcie Pikniku „świeża krew” jest bacznie obserwowana i albo zostaje dana osoba zaakceptowana albo już się jej nie zaprasza.

Taką „świeżą kwią” był na 10 Pikniku znany nam wszystkim Gienio Dębski.

Pierwszy przyjechał i ostatni wyjechał. W okresie między tymi wydarzeniami pełnił rolę „duszy towarzystwa”, gawędziarza, pieśniarza, gitarzysty (do spółki z Albertem), Wielkiego Maga (podczas gry terenowej dla dzieci i młodzieży, zorganizowanej przez Mirka Malaka), sumiennego ojca (przyjechał z nieletnim synem Filipem, już zdradzającym pociąg do płci przeciwnej - zapewne ma to w genach) i wielkiego poety. Oto wiersz

\* informacja dla bardzo młodych fanów: „Piknik na skraju drogi” to tytuł znanej, kultowej wręcz powieści Arkadija i Borisa Strugackich

\*\* отгремел (ros.) - w wolnym tłumaczeniu: odbył się w hucznym stylu; np. „война отгремела”

napisany z okazji imienin Papiera:

*Natenczas Papier chwycił do pasa przytroczoney  
Swój młot 8-kilowy od nowa oprawiony  
Podbiegł zręcznie do pomostu, z rozmachem weń huknął  
Sypnął z prawej i lewej, w pała mocno gruchnął  
A gdy ból przeszył ciało zrozumiał zrozpaczoney  
Że trzonek, owszem chwycił ale nie od młota  
I teraz dla chirurga szykuje się robota  
Z tego morał prosty jak częstochowski rym  
Zanim, chłopie walniesz, sprawdź w co walisz i czym!*

Jednomyślnie stwierdzono, że Gienio się sprawdził jako „świeża krew” i dostał awans na stałego uczestnika.

Wspomniane wyżej imieniny to odzielna historia. Faktycznie to były wspólne imieniny Papiera i Mamy Kaczki, tradycyjnie obchodzone podczas Pikniku. Było wyjątkowo wesoło i (pozwólcie, że zacytuję stwierdzenie pewnej znanej postaci Fandomu) „nawet Ania pokazała ludzką twarz”.

Reasumując: Piknik, jak zwykle, się udał! Pogoda w zasadzie dopisała - było kilka dni bez deszczu. Było też stosunkowo ciepło - woda w jeziorach nie zamarażała.

To wszystko. PAK.



# LEM

## PRZERWAŁ MILCZENIE

czyli

### niech żyje Stary Kontynent!

Ukazało się kilka nowych książek Mistrza z Krakowa. Niestety, nie są to już powieści - ale dla prawdziwych wielbicieli intelektualnej przygody z autorem *Dzienników gwiazdowych* i *Głosu Pana* nie ma to aż tak zasadniczego znaczenia.

Stanisław Lem dobrą dekadę temu doszedł do wniosku, że nie ma sensu „opakowywać” swoich przemyśleń w fabuły spod znaku SF, kiedy można się nimi podzielić z czytelnikami bezpośrednio (co zresztą w dobie szalonej popularności literackich reportarzy a la Kapuściński staje się tendencją powszechną). Wprawdzie we *Fiasku* udowodnił, iż oryginalnych pomysłów rodem z hard-fiction nigdy mu nie zabraknie, ale widać, że do beletrystyki już nie wróci...

Są to zbiory *LUBE CZASY* i *SEX WARS*, zawierające m. in. felietony nt. współczesnego świata (publikowane wcześniej w „Odrze” i w „Tygodniku Powszechnym”) oraz rozprawa *TAJEMNICA CHIŃSKIEGO POKOJU*, nawiązująca do *Summy Technologiae*, informatyki, istoty sztucznej i naturalnej inteligencji (gdy chodzi o Lema - jestem „wszystkożerny”, z jednakową lubością smakuję *Cyberiadę* jak rozprawy filozoficzne, ale to wygląda na niełatwą lekturę...).

Lech Jęczmyk (w czasach, gdy zajmował się fantastyką, a nie fantazjami) określił kiedyś Dicka mianem „Dostojewskiego SF”. Uwielbiam Dicka, ale to określenie nie wydaje mi się do końca adekwatne: Dick był raczej „Kafką SF”, „Dostojewskim” - jest i pozostanie Lem. A czytając wspomniane wyżej felietoniki po raz kolejny poczułem się szczęśliwy, że żyję w Europie, nie w USA! Wiele osiągnieć amerykańskiej kultury lubię i cenię, ale jednak - co Stary Świat, to Stary Świat... My mamy baśnie braci Grimm i *Nędzników*, oni - hamburgery i Batmana (choć Marka Twaina również, oczywiście; ale nawet rewelacyjny Tarantino czerpie przecież swe inspiracje z amerykańskiego „śmietnika”). A propos - do lipcowego numeru „Informatora” dałem tekścik o francuskich videoclipach; już go oddałem Naczelnemu, gdy paru moich przyjaciół zauważyło, iż są one tak znakomite i oryginalne, bo są - europejskie: Michael Jackson nigdy takich nie będzie miał, bo jest z krwi i kości Amerykaninem...

Jan Plata-Przechlewski

PS. W cyklu „Czytani dzisiaj” ukazała się monografia Lema - napisana przez poznańskiego badacza literatury SF Antoniego Smuszkiewicza z Uniwersytetu Adama Mickiewicza.

/jpp/

Od redaktora po pierwsze: tą „krwią” i „kości” u M.J. to lekka przesada.  
po drugie: czego można spodziewać się po kimś, kto zaprasza do udziału w swoim koncercie - jako „zajawkę” - niejaka Shazę?



## ANATOMIA FANTASTYKI

Je dyna krytyczna seria poświęcona literaturze i sztuce sf

przedstawia :

Książkę Beaty Iwickiej „Kultura Śródziemia w końcu Trzeciej i na początku Czwartej Ery” - pierwsze w Polsce tak obszerne i wnikliwe opracowanie twórczości Johna Ronalda Reuela TOLKIENA. Pytajcie o „Czerwonego Karła” #11 (wydanie monograficzne)! Już od września w sprzedaży!

## Nowy Liść

Poświęcona kulturze Śródziemia książka Beaty Iwickiej przekonuje nas o tym, że polska tolkienistyka ma się jednak dobrze. W trzydziestym szóstym roku od pojawienia się pierwszego krajowego wydania „Hobbita” nieźle jest przypomnieć - i to właśnie czyni Autorka w jednym z rozdziałów - iż od samego początku czytelniczym fascynacją towarzyszyły również wnikliwe wypowiedzi krytyków. Nie było może tych tekstów aż tak wiele, ale chyba da się z nich ułożyć całkiem przyzwoitą i nadal inspirującą antologię. Obieg oficjalny i profesjonalny wspierały różnego rodzaju publikacje klubowe. Warto też pamiętać o kilku ciekawych pracach magisterskich i referatach, jakie pojawiły się na sesjach i seminariach. Może nie zawsze okoliczności sprzyjały nadawaniu polskiemu zainteresowaniu Tolkienem takiego rozmachu, jaki możemy zaobserwować na Zachodzie, ale przecież i tam ten boom tolkienowski rozpoczął się z pewnym poślizgiem. Nasi czytelnicy nie zawsze mieli ułatwiony dostęp do tekstów Profesora. To paradoks, ale dopiero w tym roku ukaże się wydanie „Władcy” pozbawione dość istotnych dla rozumienia Śródziemia nie tylko translatorskich niedoróbek. Omijały nas również - z różnych, nie tylko finansowych powodów - wszelkiego rodzaju słowniki, encyklopedie czy poważniejsze opracowania. Piszący o Tolkienie sami tworzyli więc swój warsztat, tłumaczyli, porównywali, zestawiali na własną rękę różnego rodzaju przewodniki po Śródziemiu. I wspaniale - to właśnie dało polskiej tolkienistyce bardzo indywidualny i - jak zauważyłem - ceniony przez fanów z innych krajów charakter. Myślę więc, że książka Beaty Iwickiej i im również się spodoba. Jest napisana z pasją, bardzo kompetentnie i posiada - oprócz wielu zalet, które uważni miłośnicy Tolkiena sami już odnajdą i ocenią - jedną bardzo ważną rzecz. Obietnicę Autorki, że do poruszanych w tym opracowaniu spraw będzie jeszcze powracać. A jest tutaj tyle dobrych pomysłów, że wystarczy ich także dla następnych, oby licznych i jak Autorka - utalentowanych, odkrywców wiecznie zielonego świata Śródziemia.

Michał Błażejewski, Gdańsk, 20 sierpnia 1996r.

## FELIETON PRZESADNY PŁOCIOWO

Przeglądając pisma poświęcone sztuce i literaturze, odnoszę wrażenie, że najważniejszym pytaniem współczesności jest to - o płć kultury. Przy tej okazji toczą się prawdziwe wojny między zwolennikami teorii, że nie ma ona żadnej płci, a zwolenniczkami różnicowania owej. Nie przez przypadek użyłem odmiennych rodzajów gramatycznych, przy określaniu stron „konfliktu”. Najgłośniejsze są bowiem feministki, które za wszelką cenę chcą rozdzielić męską sztukę od kobiecej. Parę miesięcy temu w naprawdę niezłym programie Kamili Drekiej „Ogród Sztuk”, toczyła się podobna dyskusja. Konstatacja była taka, że nie sposób rozdzielać sztuki płciowym lancetem, gdyż jego ostrze jest zbyt tępe dla takiej operacji. Pomimo to, darcie szat odbywa się nieprzerwanie i nie widać końca tej bezowocnej działalności.

W kwartalniku „Opcje” (nr 2/96) jakaś pani socjolog zajmująca się zawodowo problemami feminizmu, omawia amerykański program „Women’s Studies”. (Niestety, nie mogę podać dokładnego adresu bibliograficznego, nazwiska autorki i autorek omawianych prac, gdyż nie miałem przy sobie niczego do pisania, aby te podstawowe informacje utrwalić. PT Czytelników i Autorkę niniejszym przepraszam.). A teraz do rzeczy. Program „Kobiecej Nauki” chce być traktowany niczym przewrót kopernikański, zarazem jednak piętnuje tegoż Kopemika za to, że burząc światopogląd geocentryczny (Ziemia ma być żywołem żeńskim) na rzecz heliocentrycznego (Słońce jest męskie), skierował naukę na męskie tory i pośrednio przyczynił się do dyskryminacji kobiet. Naukę dotychczasową określa seksistowską, gdyż nie traktuje poważnie tzw. kobiecego punktu widzenia. Buduje przy tym w sposób arbitralny granice między tym co żeńskie i męskie, przypisując kobiecemu wzniosłość, a dla

męskiego rezerwując przyziemność, bezduszną logikę, itp. Zapominają chyba autorki tejże wizji o ustaleniach Nietzschego, który nie miał złudzeń co do „wzniosłości” kobiet.

U podstaw współczesnego konfliktu „damsko - męskiego” legło, jak mi się wydaje, fałszywe rozpoznanie przez mężczyzn społecznej pozycji kobiet u progu rewolucji kapitalistycznej. Przekonanie, że wartościowy jest tylko ktoś, kto dużo wytwarza, było zbyt ciasne, aby dostrzec jak ważną rolę w tradycyjnym modelu rodziny, pełniła żona-matka-gospodyni. Pruskie „K.K.K.”, miast wyrazem najwyższego szacunku, stało się biczem pogardy. Kultura stworzona w oparciu o takie przekonania, głęboko niesprawiedliwe dla kobiet, musiała doprowadzić do „kontrrewolucji”. Ale to była i jest kontrrewolucja zupełnie chybiona. Wytoczyła bowiem armaty przeciw skutkom, a nie przyczynom lekceważenia piękniejszej części ludzkości. Słowem - kobiety przyjęły męskie reguły gry, nie próbując nawet polemizować z krzywdzącym je stereotypem. Czyżby się z nim zgadzały?

Współczesny feminizm jest ruchem niejednorodnym. Linie podziału biegną w najprzeróżniejszych miejscach. Nie jest on wolny od rasizmu (dobra feministka to kolorowa feministka), uprzedzeń seksualnych (dobra feministka to lesbijka), itp., itd. Dotyczy różnych dziedzin życia (mnie najbardziej przeraża feminizm ekonomiczno-społeczny - jawnie faszystowski) i czasami bywa nawet inspirujący. Ale w całej swej masie razi napastliwością, retoryką walki i brakiem autokrytycyzmu.

Autorka wspomnianego omówienia dochodzi do wniosku, że eskalacja programu „Women’s Studies”, który nie po to został stworzony, aby rozszerzyć warsztat badawczy, ale po to by być „jedynym słusznym” (oryginalna obserwacja autorki!),

doprowadzi wcześniej czy później do powstania programu „Men's Studies”. Z tegoż powodu, z pewną taką konsternacją „przyglądam się” współczesnej hollywoodzkiej produkcji filmowej. Po „Tank Girl”, mamy teraz kobietę-pirata i kobietę-żyłetę (don't call me baby!) i chociaż nie obejrzą żadnego z tych filmów, obawiam się, że niczego poza babskim seksizmem bym nie zobaczył. Niepokojąca staje się tendencja, która każe „dziełom sztuki”, udowodniać, że kobieta jest lepszym mężczyzną niż on sam. Nie dość, że żyjemy w „pułapce” swoich ciał, to na dodatek czynimy z nich oręż przeciw drugiej płci. A jeżeli jest tak, jak postuluje Foucault i płeć to rzecz dla człowieka drugorzędna - to co wtedy?

Chciałem napisać felieton o mitologii zagadnień płci, ale gdzieś zgubiłem wątek. Poukładane wcześniej myśli rozpierzchły się, gdy tylko zasiadłem do pisania. Może jest więc tak, że płeć nas rzeczywiście zniewala i pilnie strzeże swych tajemnic. A kto próbuje jej się przeciwstawić - wystawia się na pośmiewisko. Wspomniany Foucault, historyk ludzkiej obyczajności, nie kryje swych homoseksualnych upodobań i jemu wygodniej traktować sprawy seksualne jako zdominowane przez przesąd. Wśród

zdeklarowanych amerykańskich feministek podobno nawet do 40% utrzymuje stosunki z innymi kobietami. Czy to coś znaczy? Amerykańscy konserwatyści wstrzymując w Kongresie ustawę o równoprawności „małżeństw” homo- i heteroseksualnych, powołują się na przypadki cywilizacji, które podobne „prawa” wprowadziły i niedługo potem słuch po nich zaginął. Jest zatem płeć czymś ważnym, ale kiedy zaczyna się jej używać jako broni - obraca się przeciwko człowiekowi. Tworząca się zaś na naszych oczach feministyczna mitologia (której nawet omawiać mi się nie chce, żeby sobie nie szargać „nerw” - tak jest niedorzeczna), nie jest chyba niczym innym jak orężem. Jedyna pociecha w tym całym płciowym chaosie to ta, że ciągle jeszcze jest to zjawisko marginalne. Ale szerokie owego nagłaśnianie może go spopularyzować na tyle, by przytrafiło nam się jakieś nieszczęście. I jeszcze jedno, w Stanach dostrzega się, że wraz z feminizmem powraca na scenę polityczną socjalizm i niektórzy są skłonni te dwie ideologie ze sobą utożsamiać. Nie jest to zresztą takie głupie, gdyż walkę klas od walki płci - niewiele tak naprawdę różni. Byłby więc duch Marksa wiecznie żywy?

Ogan.

P.S. 26. 08. telewizor pokazał kolejny program robiony przez ludzi z „FRONDY” pt. „Współczesny feminizm”, w którym kobiety mówiły o kobiecości i swojej sytuacji społecznej. Odetchnąłem z ulgą, gdyż żadna z pań nie napastowała „szowinistycznych męskich świri” i z troską wypowiadała się o przyszłości cywilizacji, budowanej w oparciu o wewnętrznie skonfliktowaną rodzinę. Być może dobór uczestniczek był stronniczy, ale emisja w ten sposób zorientowanego programu w naszej komunistycznej telewizji to nie byle jakie wydarzenie. Może z mediami nie jest jeszcze tak źle?

**ZE WZGLĘDU NA POWTARZAJĄCE SIĘ WYPADKI TRAFIANIA NA ŁAMY „INFORMATORA” PRYWATNEJ KORESPONDENCJI, OD WRZEŚNIA DO DRUKU PRZYJMOWANE BĘDĄ TYLKO MATERIAŁY NADSYŁANE NA ADRES PISMA. TEKSTY WYSYLANE DO OSÓB PRYWATNYCH BĘDĄ A PRIORI ODRZUCANE.**

naozelny



## Wewnętrzna Instrukcja Lordowskiej Izby Gwiazdzistej „DAGOBAN” (LIG-i „DAGOBAN”)

*„...Wynurzyliśmy się z mroku dziejów. Nierozpoznawalnymi byliśmy przez stulecia. Istnieliśmy pod różnymi postaciami, starając się doczekać do Dnia Zgromadzenia. Gdy ci nieliczni, którzy przetrwają, staną do ostatniej walki. Nikt z Was nie zdawał sobie sprawy, że byliśmy między Wami... aż do Dziś.”*

### FUNDAMENTALNE ZAŁOŻENIA OGÓLNE

- #1. Lord ma zawsze rację.
- #1.1. Lord to osoba, która dzięki atomowej, totalnej, wszechglobalnej i wiecznej Mocy stała się Lordem. (Wszelkie bardziej szczegółowe informacje dostępne u każdego z Lordów Ojców Założycieli (L.O.Z.).)
- #1.2. Definicja pojęcia „Lord”, załączona w 1.1. ma moc bezwzględna w stosunku do dalszego tekstu Instrukcji.
- #2. Nie każdy jest Lordem.
- #3. Lordowie są sobie równi swoją Lordowością.
- #3.1. Lordowość to indywidualny przymiot osobisty każdego z Lordów, charakteryzujący się cyrkulacjami energii wokół fizycznych, lordowskich powłok, a także innymi aspektami, niedostrzegalnymi dla oczu śmiertelników, niewiernych, hereetyków oraz Kadetów, niedojrzałych do wyższych stanów oświecenia umysłowego.
- #3.2. Lordowość jest najbardziej wyczuwalna wokół Lordów Ojców Założycieli (popatrz a sam zobaczysz).
- #4. Lord nie musi się tłumaczyć.

### Rozdział I

## LORDOWSKA IZBA GWIAZDZISTA „DAGOBAN” (LIG-a „DAGOBAN”)

- #1. LIG-a jest stowarzyszeniem elitarnym.
- #2. LIG-a jest zrzeszeniem fanów różnie pojmowanej Fantastyki (utożsamianej z Ideą) oraz jednostek, których pragnieniem jest bycie Lordem.
- #3. Do LIG-i przystępuje się dobrowolnie lub za sprawą bezwzględnej indoktrynacji.
- #4. LIG-a nie jest organizacją nastawioną na zysk materialny. Jej członkowie starają się osiągnąć jak najwyższy rozwój intelektualny i duchowy.
- #5. LIG-a jest apolityczna.
- #5.1. Mimo swojej apolityczności LIG-a jest otwarta na wszelkie kontakty ze stronami Sił Zewnętrznych nastawionych przyjaźnie, kompromisowo i charytatywnie.
- #6. Hymnem wszystkich praworządnych Lordów jest pieśń zespołu Queen; „Princes Of The Universe”.
- #7. Główne Cele LIG-i (G. C. L.).
- #7.1. Szerzenie atomowej Lordowości poza wszelkie granice przyzwoitości.
- #7.2. Respektowanie Fundamentalnych Założeń.
- #7.3. Zjednoczenie elity fandomowej na terenie „Dagoban”.
- #7.4. Działania zmierzające do popularyzacji Idei na terenie całego Wszechświata.
- #7.5. Eliminacja hereetyków i niewiernych zagrażających G. C. L.
- #7.5.1. Identyfikacja hereetyków i niewiernych, oraz ich likwidacja, zajmuje się Tajna

Nadprzestrzena Lotna Brygada Lordowsko-Inkwizycyjna „Czarny Lotos”.

#7.6. Kontakty z innymi organizacjami fanowskimi, mającymi swoje siedziby poza terenem „Dagobah”.

#7.7. Organizacja umoralniających Świąt LIG-i, wśród nich najważniejszego, kultowego i extramocnego: Lordowskiej Imprezy Totalnej - WZORCON-u.

#7.10. Celem LIG-i jest też ciągłe prowadzenie działań, mających na celu zmianę tego parszywego świata na lepsze.

cdn

## Marchotkowe dumki Jacka Jaglota

\*\*\*

Piotr Witold Lech w ostatnio publikowanym dziele pt. „Rokhorm z Aron” raczył był napisać o jednym ze swoich wyjątkowo niegodziwych bohaterów co następuje: „Tamtemu kazał wyrwa genitalia, ale tak by nie pozbawić go pragnienia kobiety”. Z analizy semantycznej tego prostego zdania wynika, że są różne rodzaje rwania genitaliów, można na przykład kastrować również tak, aby kobiety więcej już nie pragnąć. Pójdźmy tym tropem dalej - może istnieją sposoby takiego chlastania po jajach, aby po operacji pożądać albo i nie pożądać np. młodego chłopca czy starego kozła? Z niecierpliwością czekam na rozwinięcie tematu w dalszych dziełach Piotra Witolda Lecha.

Piotr „Raku” Rak wmawia mi od lat, że P.W. Lech to wielka nadzieja polskiej fantasy - istotnie, coś tu jest na rzeczy ... z tym, że przed czy po kastracji.

\*\*\*

Bardzo się ostatnimi czasy w tym fandomie zrobiło miłośnie. Eros zbiera obfite żniwo - szczególnie interesujący jest wypadek grupowego zakochania się kilku prominentnych pisarzy SF w pewnej pani, mającej upodobanie do seledynowych sukienek z dużym dekoltem (na plecach, che, che). Chłopcy stracili ochotę na wypoczynek, jado, sen i pracę, nic ino by świątek piątek smalili do niej cholewki (mają niedaleko, bo ich grupowa bogdanka pracuje w jednym z wydawnictw) - jednakowoż z małym, jak się dowiaduję, efektem. Warto by tu chyba przytoczyć refleksję niejakiego Gustawa, wypowiedzianą w IV części „Dziadów”:

*Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy,  
I noc ma spokojną i dzień nietęskliwy.*

Wierzajcie mistrzowi Adamowi, bracia. Do piór, a nie do spódniczek! Miłością waszego życia jest fantastyka - bądźcie twardzi jako ten Roch Kowalski i powiedzcie sobie: „Innej nie chcę!”.

**Wojsku Polskemu, a Marynarce Wojennej w szczególności, składamy najszersze kondolencje z powodu przejścia kmdr por dr inż. Krzysztofa Papierkowskiego do rezerwy. Jak dowiedział się nieoficjalnie „Informator” obowiązki zawodowe przeszkadzały Krzysztofowi w szefowaniu GKF i musiał z czegoś zrezygnować. Naszemu kochanemu „prezesuńciowi” gratulujemy jedynie słusznej decyzji!**

redakcja „Informatora”

## WZORCON raz jeszcze

W dniach od 4 do 6 października bieżącego roku, Elitarny Klub Miłośników Fantastyki i Gier Fabularnych „LIG-a Dagobah” z siedzibą w Łodzi organizuje po raz piąty, konwent miłośników fantastyki i gier fabularnych WZORCON '96.

Impreza ta przeznaczona jest głównie dla graczy RPG (Role Playing Games), jednakże przewidziane są liczne atrakcje przeznaczone dla miłośników całego odłamu kultury i sztuki zajmującego się fantastyką. Przewidziane są liczne prelekcje i pokazy mające na celu przybliżyć idee fantastyczne, osobom bliżej nie związanym z tą dziedziną kultury.

Konwent WZORCON '96 odbywa się w konwencji „Pieńko na Ziemi”, bardzo mile widziani są goście w nawiązujących do tego tematu przebraniach. Oto kilka atrakcji konwentu:

### Piątek 4.10

1. Gra Terenowa (LARP)
2. Konkurs gry Space Hulk
3. Blok filmowego horroru

### Sobota 5.10

1. Pokaz gier strategicznych (prowadzi Artur Szyndler)
2. Konkurs Tolkienowski
3. Spotkania z największymi polskimi pisarzami i redaktorami z dziedziny SF i F
4. Pojedynek Asów
5. Spotkania z przedstawicielami Fandomu polskiego

### Niedziela 6.10

1. Pokaz walk rycerskich
2. Dyskusje i prelekcje

Podczas trwania konwentu odbywają się non stop pokazy filmowe podzielone na bloki: Noc Horroru, Noc Maniaków, Klasyka.

### Zapraszamy wszystkich zainteresowanych

Zgłoszenia telefoniczne należy kierować na numer 869044 oraz listowne na adres: Piotr Wojtas ul. Norwida 3/5 m 42, 94-024 Łódź (poprzedni adres również aktualny). Koszt akredytacji 16 zł, przy wpłacie na miejscu 30% narzutu (21 zł), bilety jednodniowe - 7 zł.

Konwent sponsorowany jest przez Polską Fundację Dzieci i Młodzieży.

### INFORMATOR GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI #88

ADRES GKF : Gdańsk Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 19611-237451-132

Redakcja : Grzegorz Szczepaniak (red. nacz.), Krzysztof Ciszewski (red.tech.)

Współpraca: Krzysztof Papierkowski

Nakład 250

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji